

Za kulisami opery Próba przed lustrem

Jak się odbywa lekcja operowego baletu

Jeśli tylko tak można powiedzieć, Opera „straciła głowę”. Jeszcze ostatnie dni „Krainy uśmiechu” Lehara, a za tydzień, za sześć dni, za pięć dni — coraz bliżej i bliżej — premiera nowej opery. „Don Carlos” Verdiego. 11 obrazów, chóry, próby trwają od rana do południa i znów, od południa do wieczora. Dołyżki, jak żartują w Operze, co godzinę zmienia koszulę.

Wielka, mroczna scena zawalona dekoracjami, zwieszają się od jakiegos niewidzialnego, żelaznego stropu wielkimi płachtami, a wśród tych wiszących palców, średniowiecznych miast, ogrodów, lasów snuje się szary tłum chórzystów.

Dwa światy: ciemność i jasność

Widownia tonie w półmroku. Na scenie — słabe światło. Dołyżki stanął obok fortepianu i skinieniami ręki wydobywa z ciemności przejmujące głosy. Chóry śpiewają jakby jakieś poezje oratorium — ciemna głab sceny służy im za kotarę i zdaleka wygląda tak, jak czarny aksamit, który rozwieszają w kościołach na królewskich pogrzebach.

A za tą ciemnią, za chórami przechodzi się po zakurzonych deskach podłogi, między rusztowaniami, na których pisze: „Quo Vadis — III akt — prawa”, albo „Eros i Psyche — czwarta”, potem małemi, żelaznymi drzwiczkami obitymi rurkową blachą na schody i ze schodów znów wchodzimy do jakiejś wielkiej hali.

Bobry w wymarcu Rezerwat nad Niemnem

Oddział rezerwatów dyrekcji lasów państwowych prowadzi od kilku lat prace nad ewidencją bobrów na ziemiach polskich. Jakkolwiek ostateczna liczba tych zwierząt nie jest jeszcze ustalona, można już stwierdzić, że bobry występują u nas daleko liczniej, niż to początkowo przypuszczano. Największe ich skupienia istnieją nad Horyniem, na gruntach prywatnych (około 100 sztuk), na terenie zaś lasów państwowych istnieją 4 ośrodki: największy nad Szczarą i kanałem Ogińskiego (ogółem 30 sztuk) oraz 3 inne koło Berezki Kartuskiej, w Rybakach pod Grodnem i nad Berezyną w puszczy Naliboczek.

Wzorując się na Szwecji i Norwegii, które w hodowli bobrów

Tylko że ta hala już jest jasna. Ale niemniej dziwna niż ponura oclan sceny. Sala o wysokich ścianach, pomalowanych na żółto i wysokich oknach, ma takie rozmiary, że możnaby w niej urządzić ujeżdżalnię, albowiem można zamienić ją na arenę. Na laweczkach, po kątach, na parapetach okien gnieździ się młody, żywy świat tej sali. Baletmistrz coraz to kogoś wywołuje. Wtedy wstaje kolorowa lalczka, lekkimi podskokami wybiega na środek — furczy jej krótka niebieska sukienka, obszyta złotą materią, rozwiewają się ciemne włosy, a władca tego światka stu dziewcząt i stu chłopców klasa w dłonie, odzywa się fortepian, on zaś poważnie po napoleońsku składa ręce na piersi i patrzy.

Zwierciadło tancerzy

Jednak nie jego oczy są najciekawsze i najgroźniejsze. Największym niepokojem napęnia tancerkę lustro. Obok fortepianu i koło miejsca baletmistrza postawiono, jakby wielkie stalugi, lustro tak szerokie i wysokie, że tancerka widzi w niem cały swój taniec.

Spoczątku ma oczy utkwione w zwierciadło, z jakich poskładała tę lustrzaną ścianę, potem już jest swobodniejsza, z gracją unosi stopy, coraz lejsza, coraz wyższa, coraz smuklejsza staje na palcach, biegnie na palcach przez salę jak zaczarowana, nagle chwile się, wyrzuca ręce trzepocącymi dłońmi opiera się o powłóczkę. I sprzymienie tańczących — pusta przestrzeń — chyba dała jej oparcie, bo znów

na koniuszkach palców powraca do baletmistrza, określiła się piruetem, pełnym ruchem ciała zawarła zgodę z rytmem melodii fortepianu i dwoma krokami posuwa się naprzód, zatrzymuje, podnosi zgiętą w kolanie nogę, potrząsa ciemnowłosą głową, niby nagle zdumiona patrzy na stopę — i oto ruchy stają się sztywne, ręce — wyrzucane wprzód, jak u marionetki, lalczka stała się lalką — podbiega ku niej koledzy i znieruchomiała, piękny bezduszny automat, sadzący na krzeselku na kółkach i odwożący w głąb.

Baletmistrz Pianowski powiedział: dobrze i woła: teraz robimy cały obraz, proszę, najpierw wieśniacy!

Na te słowa zbiega się na środek cała młodzież. Młodzi tancerze, młode tancerki (Ciepliński, pierwszy baletmistrz Opery — znajdzie tylko młodych) zaczynają taniec zbiorowy. A poprzez ich żywe, śpieszne ruchy widać, jak pod oknami ewiduje się najlepsza akrobatka operowego baletu — na tle gestów rąk, obrotów ciała, co chwila zjawiają się ponad głowami tańczących, nogi rzucające w górę w akrobatycznym przerywie robionym na rękach. Wygląda to tak, jak regularny marsz skrzydeł wiatraka.

Bajka i proza

Piękny jest balet na scenie, barwny, oświetlony reflektorami, kolorowym światłem lampionów, na sali ćwiczeń — zbierania najrozmaitszych kostiumów, czasem przykrócona letnia sukienka, to znów, najczęściej, krótkie gimnastyczne majteczki i siatkowa koszulka. A tancerze? Ci tancerze, co ubrani w oficerskie mundury tańczą walca z Halamą? Ach — tracą swój urok: sportowe spodnie z rozpiętymi sprzączkami, prozaiczne skarpetki i jeszcze bardziej prozaiczne podwiązki.

Baletmistrz chyba tego nie widzi, bo jakżeby inaczej mógł sobie wyobrazić, że to jest świat bajki, jakże mógłby układać fantastyczne tańce — komponować balet. A może jest jeszcze inaczej: dla ludzi obcych, ludzi z zewnątrz jest jakaś dysproporcja między złudą teatru widzianą na scenie, a jego szarą, pracowitą prawdą, żyjącą za kulisami; dla ludzi teatru może teatr jest zawsze cudownym, wymarzoną światem; gdzie poprostu byłoby wstyd zwracać uwagę na rzeczywistość.

18 godzin nad Pacyfikiem

Jak mis Earhart przeleciała Ocean?

Jedno z pism paryskich zamieszcza wywiad z miss Amelią Earhart, bohaterką samotnego lotu nad Pacyfikiem.

Miss Earhart jest młodą przystojną kobietą o niesfornej spadołkowej na czoło czuprynie, uroczym uśmiechu i chłopięcych manierach. Z jej twarzy bije zapal, odwaga i umiłowanie niebezpieczeństwa, widać, że kocha przestrzeń i zwycięstwo nad nią i że oddycha swobodnie tam, gdzie czai się śmierć. — Tak opisuje miss Earhart paryska dziennikarka.

Zapytana o swój lot, miss Earhart wyznaje, że wszyscy jej przyjaciele doświadczeni lotnicy odradzali jej to zuchwałe przedsięwzięcie. Odradzał je nawet i p. Putnam, który jest nikim innym, jak małżonkiem dzielnej lotniczki. Ale nie pomogły i perswazyje mężowskie. Sama przez Pacyfik? Czy chce kusić los, czy chce ryzykować życie?

A właśnie Amelia Earhart postanowiła skusić los i ryzykować życie. Skinęła uparcie głową, zapoznała się dobrze z marszrutą powietrzną nad Pacyfikiem, obejrzała dokładnie swoją maszynę i pewnego dnia w tajemnicy wzniosła się w powietrze na swoim aparacie. Aparat jest piękny. Jest to wielka maszyna o sile 500 koni, która zmie-

nia się w hydroplan na wypadek opadnięcia na morze.

Lot trwał 17 godz. i 50 min.

— Czy pani się nie obawiała? Miss Earhart twierdzi, że nie obawiała się.

— Czem pani się odżywiła? Okazuje się, że podczas całego lotu zjadła surowe jajko i nieco soku z pomidorów.

Potem dodaje:

— To było straszne szczęście, kiedy wiedziałam, że każdy przebyty kilometr to bliżej mety.

A potem dodaje bardzo szczerze:

— Ale było tak dwa razy, że bardzo chciałabym zobaczyć ziemię.

Było to podczas tych trzech godzin, kiedy znalazła się w ogromnej mgłę, kiedy nie widać było ani nieba, ani ziemi, ani nawet gwiazd i kiedy młoda kobieta miała — jak wyznaje — wra-

żenie, że jest zupełnie ślepa i zawieszona w międzygwiazdnych przestrzeniach. Ale dopomógł jej cudowny wysilek instynktu i w parę godzin potem rozpoznała już ziemię. Całą załugę składa miss Earhart na swoją maszynę.

— Mój motor funkcjonował wspaniale.

A tam, na Honolulu, jak ją przyjęto? Przyjęto ją niemniej serdecznie, jak w Europie. Lotniczka stwierdza, że była szalenie wzruszona, kiedy mieszkańcy Honolulu opasali jej szyję wiankiem z kwiatów, co — jak wiadomo — według tamtejszych wierzeń ma przynosić szczęście obdarowanemu.

I co więcej? Amelia Earhart nie chce więcej mówić. Twierdzi, że jej przelot nie był niczem nadzwyczajnym, że poprostu los był dla niej łaskawy.

(czy przetrwa 50 lat Nowa ortografia)

Ó czy U, RZ czy Ż, CH czy H?

W Krakowie wśród wielkiego zainteresowania sfer naukowych rozpoczął obrady powołany przez Polską Akademię Umiejętności — Komitet Ortograficzny. Zadaniem Komitetu jest ustalenie nowych zasad polskiej pisowni; jest to zadanie trudne i poważne, ponieważ ostatnio reformy ortograficzne były dość częste i należałoby wreszcie zaprowadzić ład w tej dziedzinie.

Mają kto przypuszcza, że sprawa ortografii jest zaręczem sprawą handlową. Tymczasem każda zmiana zasad pisowni naraża na poważne koszty wydawców książek. Poprostu wszystkie książki, szczególnie podręczniki szkolne, wydrukowane przed zmianą pisowni, stają się nagle „wydrukowanymi nieortograficznie”. Wydawcy więc, którzy są reprezentowani w Komitecie Ortograficznym, błagali, ażeby nowa zmiana

mogła utrzymać się przynajmniej 50 lat.

Komitet ukonstytuował się w ten sposób, że przewodniczącym Komitetu został prof. dr. J. M. Rozwadowski, całość zaś prac podzielono między trzy miasta: Warszawę, Kraków i Lwów w ten sposób, że warszawscy członkowie Komitetu zajmą się sprawą używania wielkich liter, dzielenia wyrazów, pisanie razem lub oddzielnie, Kraków zbada kwestię posługiwania się dwoma znakami w pisowni dla tego samego dźwięku, jak ó — u, rz — ż, ch — h. Lwów zaś „przygotuje wnioski w sprawie stawiania znaków przestankowych.

Zasady pisowni ustalone przez poszczególne sekcje zostaną następnie przedłożone plenarnemu posiedzeniu Komitetu na nowym zjeździe.

Po raz pierwszy zabrzmi z ekranu Mowa polska w Berlinie

W Berlinie we wtorek przyszłego tygodnia, odbędzie się premiera pierwszego polskiego filmu dźwiękowego, jaki będzie wyświetlany w Niemczech. W Polsce film nosił tytuł „Wyrok życia”, w Berlinie będzie się nazywał „Kreuzweg einer Liebe” (Krzyżowa droga miłości). Główną rolę gra w nim Jadzia Au-

drzejewska, która do Berlina pojechała na premierę.

Równocześnie w Berlinie rozpoczynają pracę nad filmem „Mazurek”, osnutym na tle życia Warszawy w latach 1912 — 1915. Główną rolę gra w nim bledzi Pola Negri, ośrodkiem zaś akcji będzie ówczesna Opera Warszawska.

Brawo! panie Okoń... Upzejmość w tramwajach obowiązuje

Publiczność warszawska często narzeka na brak upzejmości ze strony personelu w tramwajach i autobusach warszawskich. Dyrekcja tych przedsiębiorstw, wobec coraz liczniejszych skarg publiczności, zwróciła w ostatnich czasach uwagę na krzewienie upzejmości wśród personelu ruchu i tępienie przejawów nieuprzejmego zachowania się.

Stwierdzić trzeba obiektywnie, że stosunki w tej dziedzinie poprawiły się znacznie. Zatarci między konduktorami a publicznością są coraz rzadsze. Wina czasami leży po obu stronach i bardzo często również wynika ze zbyt rygorystycznego interpretowania przepisów dyrekcji.

Wiemy wszyscy, że najczęściej incydenty w tramwajach powstają na tle braku drobnych lub t. zw. biletów korespondencyjnych. Konduktor, regorysta, jeżeli na bilecie przesiedkowym wycięty jest kierunek np. Okęcie, a ktoś chce jechać na Wierzbno, uważa bilet za nieważny i każe pasażerowi wykupić bilet nowy lub wysiąść z tramwaju. To rygorystyczne traktowanie przepisów wpływa na nieporozumienia, bo w zasadzie wszystko jedno przedsiębiorstwu tramwajów, w którą stronę pasażer pojedzie, na Okęcie, czy na Wierzbno, byle tylko nie jechał więcej, niż jeden raz. Podobno sprawa biletów korespondencyjnych będzie zreformowana w tym sensie, że będą one ważne na przejazd dwukrotny bez wyznaczenia kierunku jazdy drugiego.

Pastyłki Belgijskie stosuje się przy kaszlu, chrypie, duszności i bólach gardła.

giej. Zlikwiduje to poważnie źródło nieporozumień.

Ostatnio dyrekcja tramwajów wypuściła specjalny dodatek filmowy, który wkrótce ukaże się na ekranach stołecy, pokazujący typowy obrazek pracy konduktora i motorniczego oraz stosunek publiczności do personelu tramwajowego. Dodatek ten jest wielce pouczający. Inny dodatek filmowy, niemniej ciekawy, dotyczy tych nieostrożnych pasażerów, którzy nie wybyli się z wyprzedzeniem do tramwajów i exstokroć ponoszą przykre konsekwencje, pod postacią kaleki.

Jeżeli chodzi o stosunek publiczności do personelu tramwajowego, to trzeba wyjść z założenia, że złe należy karać, dobre nagradzać. W myśl tej dewizy, nie od rzeczy będzie opisać wyróżnienie konduktora tramwajowego, Józefa Okonia, i postawić go, jako przykład godny naśladowania.

W czasie ostatnich mrozów, 5 b. m., o godz. 10 wiecz. wsiadła do wozu Nr. 18 pewna pani z dzieckiem, zamierzając udać się z Pragi na Mokotów. Gdy przekonała się, że nie wystarczy jej pieniędzy na bilet dla dziecka, chciała wysiąść, ale konduktor zatrzymał pasażerkę i sam zapłacił za bilet.

Obecnie mąż tej pani przesyła do dyrekcji 25 gr. za prośbą o doręczenie tych pieniędzy konduktorowi, wynagradzając jednocześnie doboru takich pracowników.

Wyróżnienie zasługuje na specjalne podkreślenie. Przykład pana Józefa Okonia niechże podziela na jego kolegów. Niechże go naśladować...

Str. 200

J. Kuszel i E. Bałucki „Przegrana”

przytomną Lolę i zaczął rozglądać się, szukając wody. W wywalonych drzwiach z rewolwerami w ręku stali Perkins i Archie.

Loła ocknęła się. Spojrzała na Stefana. Błady jak płótno, podniósł ręce do góry i patrzył bezradnie na przybyłych.

— Dlaczego on mnie nie broni — przemknęło przez myśl Loli.

Odwrociła głowę. Bliżej drzwi, z boku stał Drommer. Pochylił się, jakby gotował się do skoku, nagle szybkim ruchem zrzucił okulary, wsadził obie ręce w kieszenie, rozkrzyczał się i zawołał drwiąco:

— You! Old blockhead! Ty stary idjoto!

Perkins poskoczył zdecydowanym ruchem odrzucił rękę Archiego z wymierzonym rewolwerem. Stanął twarzą w twarz z Drommerem.

— Goddam! You are Austin Gordon!?

I am. Tak, to ja

Koniec części czwartej.

J. Kuszel i E. Bałucki „Przegrana”

Str. 191

że tyl się znalazł na chodniku, a na przednim kole z hukiem pękła opona.

Zmieniono koło. Minuty upływały jedna za drugą.

Skręcili na autostradę. Dwie minuty po trzeciej.

Barczyński był prawie nieprzytomny. Ścisnął zegarek w rękę, kręcił się, już nie panując nad sobą, zaczął z nienawiścią spoglądać na Drommę, który, przynajmniej pozornie, zachował zimną krew i siedział nieruchomo, patrząc przed siebie zimnym i jak się zdawało Barczyńskiemu, obojętnym wzrokiem.

Samochód leciał w powietrzu. Nieliczni przechodnie zatrzymywali się i długo patrzyli wślad, zdziwieni karłowatą jazdą.

Autostrada skończyła się. Za ostrym wirażem zaczynała się łąka szosa.

Młody człowiek wyciągnął rękę i wskazał kępkę starych drzew na następnym narożniku

Barczyński spojrzał na zegarek z determinacją odchylał się na poduszki. Kwadrans po trzeciej. Za późno...

Lola ocknęła się z silnym bólem głowy.

Obok łóżka na stoliku paliła się lampa, okiennice były zamknięte, pokój inny.

Przewieźli mnie — pomyślała bez wielkiego wzruszenia.

Nawet nie czuła lęku; wyobrażała sobie, że jest bohaterką powieści kryminalnej, wszystkie swoje przeżycia widziała jakby zdaleka i trochę się zdziwiła, że przeszły po niej lekko. Do tej pory nie wierzyłaby, że podobna historia może się zdarzyć w dzisiejszych czasach i przytem w Warszawie.

Spojrzała na zegarek, dochodziła trzecia

W dzień, czy w noc?...

Ciągle dokuczał jej posmak mdłej słodyczy. Wstała z łóżka i zaczęła szukać wody do przepłukania ust.

W tym momencie w zamku zgrzytnął klucz, drzwi drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Stark. Od razu go poznała.

— Jak się pani czuje? Dobrze się spało? — zapytał przytyłym głosem, zacieraając ręce.